Nr. 7. Nowy Targ, wrzesień — październik 1930 r. Rok I.



„Nie zamarł pieśni królewskiej w nas czar".

CZASOPISMO MŁODZIEŻY SEMINARJUM ŻEŃSK. I GIMNAZJUM W NOWYM TARGU.

Adres Redakcji i Administracji Seminarjum Żeńsk. w Nowym Targu.

OD REDAKCJI.

Pozwolimy sobie powitać wszystkie nasze koleżanki i kolegów w tym nowym roku szkolnym i życzyć „Szczęść Boże" w nowej pracy, która oby była sumienna, pełna zapału i z myślą o Ojczyźnie. — Naturalnie „Wiatr od Tatr" dalej będzie wiał jeszcze z większą mocą, zapałem, jeno będzie burzył tylko co złe, co zachwaściało w czasie wakacyj.

JESIEŃ.

Wstawał dzień. — Przez grube welony mgieł przedzierały się złociste strzały słońca, torując mu drogę...

Nagle rozlała się na niebie krwawa łuna, czerwienią rozpaliła pola i czubki drzew pobliskiego lasu i w tej powodzi światła wypłynęło wszechwładne słońce. Nie witały go hymnem rzesze ptasie, nie rozśpiewał się bór; tylko dziwnie ponura i smętna była ziemia.

Pierwsze głosy dobiegać zaczęły z małych chat, przytulonych do ściany boru. — Żałośnie zaskrzypiały żórawie i porykiwać zaczęło bydło... Lekkie dymy z kominów snuć się poczęły i osowiale kłaść się po dachach...

Potem powoli... zgarbiony, wyszedł człowiek na rolę i sennym jeszcze głosem zawołał na konie: „Wio, stare, wio"!...

Skiba za skibą, — leniwie, pod zimowy zasiew krajał ziemię żywicielkę...

Na świeżo zoraną ziemię nadleciały gromady wron i z ciężkim łopotem skrzydeł opadły na nią, szukając żeru.

Na roli i rżyskach skrzyła się rosa, a przejmujący chłód wżerał się aż do kości.

Jesień... Jesień...

Nic wokół — nic, tylko pola świeżo zorane, poczerniałe ścierniska i smętek i tęsknota zawieszona nad niemi...

W oddali, na pastwiskach zamajaczyły sylwetki pokurczonych z zimna pastuszków i leniwie ruszającego się bydła...

Cicho, jakby lękliwie, poderwało się: „Oj dana" i przerażone swą śmiałością, urwało się... Chwilę po rosie poniosło je echo, aż do ścian boru, aż pod chaty — i zatrzymało się w operlonym sadzie...

I on się budził, cudny, jak z bajki, cały w purpurze i złocie... Przed chwilą wiatr wpadł między drzewa, jęcząc żałośnie; zatrząsł konarami i bezlitośnie wyszarpał pęk liści.

Spadały cicho, — bez skargi jedne za drugiemi,

na żwirową alejkę. — Wiatr je porywał — podrzucał — targał, a potem w oszalałym pędzie gnał je przed siebie — w las.

A on stał cichy, surowy, jakby w rozmodleniu, szeleszcząc gałązkami. Szare barwy zieleni, czyniły go strasznym. Nie złagodziły tego nastroju, ni cudne liljowe wrzosy, ni borowniki czerwone... Las gotował się na sen zimowy.

By zrozumieć jesień trzeba w taki cichy ranek iść w pola, — to wtedy się ją pojmuje. — Ołowiany strop nieba kładzie ci się na duszę, płącze myśli i gasi uśmiech pogodny.

Z łąk, z pól spływa wszechwładna tęsknota i bierze w niewolę twe serce. — I pragniesz wtedy lotów podniebnych, bohaterskich czynów i snów o szczęściu.

Nie wiesz dlaczego stajesz się dziwnie dobrą i dziwnie szlachetną. W przypływie tęsknoty porwałoby się cały świat w ramiona...

Mówi do ciebie i wicher i liść spadający i drzewa w opalowych skrach rosy...

Wtedy może przyjść natchnienie i można pisać jak Rydel.

Złote listki brzóz
Migocą, migocą,
Bo je zwarzył nocą
Disiaj siwy mróz...

I padają z drzew...
Jak ulewa złota
Po ziemi je miota
Wichru zimny wiew.

I zakończyć tak cudnie,
Włożyć całą głębię duszy:
Jak tym listkom źle
Ja najlepiej wiem.

„Wrzos“
ucz. kursu V.

Nasze hymny narodowe

(na podstawie broszurki Chrzanowskiego).

Każdy naród ma własną pieśń narodową, zrodzoną w wielkiej chwili dziejowej, w której odzwierciedla się dusza narodowa. Jeśli hymn narodowy jest wyrazem duszy narodu, to zawsze ma w sobie coś religijnego, dlatego też bywa tylko śpiewany w czasie uroczystości narodowych i mimowoli wszyscy stają na baczność i odkrywają głowy. Ta to moc i świętość, tkwiąca w hymnie narodowym, dodaje żołnierzom męstwa, zapału, każe wyruszać w bój i walczyć i choćby ginąć za Ojczyznę.

Czemuż to taka moc bije z hymnu narodowego? — płynie z serca miljonów i jest wyrazem najświętszych uczuć, jakiemi są miłość Boga i Ojczyzny. Tylko taka pieśń może się stać hymnem narodowym, w której tętni serce narodu, i która jest śpiewana tak pod strzechą wieśniaczą jak i w miastach, tak w nędzy, nieszczęściu jak i w szczęściu. Najczęściej hymny narodowe mają swój początek w pieśniach bojowych lub religijnych.

Gdy przeglądniemy literaturę i historję Polski, przekonamy się, że Polacy spiewali nie zawsze ten sam hymn. Chociaż hymn jest wyrazem duszy narodu, jednak tak naród jak ludzkość zależnie od ducha czasu zmieniają swe ideały. Pewnie, że ogólnoludzkie ideay — dobra, piękna, prawdy, pozostaną wiekuiste, nigdy się nie przeżyją, lecz zmieniają się drogi wiodące ku tym ideałom — Jaką pieśń mogło nucić rycerstwo polskie za czasów legendarnej Wandy czy Piasta nie mamy pojęcia. Ale nie wiemy też z jakiem hasłem rzucało się w bój wojsko Chrobrego czy Śmiałego, czyżby tylko z okrzykiem „kyrie eleison“ jak podają niektórzy?

Pierwszym hymnem narodowym Polski, który jako patrium carmen podaje Długosz — jest „Bogurodzica“, pierwsza pieśń polska. W wieku XIII była pieśnią tylko kościelną, z czasem wyszła za mury kościelnie, rozpłynęła się po polach, lasach, ogarnęła całą Polskę i stała się hymnem narodowo-religijnym, który po raz pierwszy zabrzmiał całą mocą na polach Grunwaldu; a potem przekroczył granice Polski, odbił się o Bałkan i zagrzmiał pod Warną. Lecz już w XVI wieku Bogurodzica straciła godność hymnu narodowego mimo żalów i protestów, bo już nie odpowiadała duchowi nowych czasów. Dopiero w XVIII wieku dla ocalenia tej pierwszej pieśni polskiej rozkazano, by duchowieństwo spiewało ją u grobu św. Wojciecha w Katedrze gnieźnieńskiej. I do dziś co niedzielę o 10-tej godzinie poważna melodja rozbrzmiewa w starej Katedrze jakoby na cześć swego domniemanego autora.

Miejsce tej prostej pieśni zajął „Hymn do miłości Ojczyzny“ Krasickiego, który codziennie

spiewali uczniowie szkoły rycerskiej i stał się ulubionym hymnem w XVIII. wieku, a nawet jeszcze w XIX. wieku drukowano go w podręcznikach szkolnych. Chociaż słowa tak piękne, tak szlachetne ;

„Święta miłości Kochanej Ojczyzny;
Czują Cię tylko umysły poczciwe;
Dla Ciebie więzy, pęta niezelżywe;
Byle Cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!“

jednak nie porywają, bo wypłynęły nie z serca lecz rozumu. — Dopiero nieszczęścia narodowe spowodowały mocniejsze serca bicie i wpłynęły na utworzenie religijno-patrjotycznej liryk konfederatów barskich, której to ducha dobrze oddaje następujący urywek:

„Stawam na placu z Boga ordynansu,
Rangę porzucam dla nieba wakansu,
Dla wolności ginę, — wiary swej nie zmienię
Ten jest mój azard.“

Takie to proste wiersze, pełne poczucia słuszności dobrej sprawy, ducha rycerskiego i poświęcenia za wiarę i Ojczyznę spiewali najszlachetniejsi z Polaków, ostatni obrońcy ginącej Ojczyzny.

Po rozbiorach złożono na grobie Ojczyzny „Szablę, wesołość, nadzieję i lutnię“ i rozpaczano okropnie. Wtedy jak wśród ciemności ognik, zabłysła nadzieja dla Polaków, spotężniała, zajaśniała, zdusiła rozpacz i z ogromną radością, mocą, wiarą wybuchła z serc polskich okrzykiem „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Pobudka bojowa Wybickiego błyskawicznie przyleciała „z ziemi włoskiej do Polski“, obiegła całą Polskę od morza do morza, poleciała i w odwieczne puszcze litewskie, gdzie powtarzały ją „dęby dębom, bukom buki“, weszła w duszę i w krew narodu; ona to —

...z Polski zrobiła nazwiska.
Pacierz co płacze, i piorun co błyska;

krótko mówiąc stała się hymnem narodowym.

Od powstania listopadowego Mazurek Dąbrowskiego stał się „potężnym hymnem narodowym, który w dniach wielkich brzmi jak potężny huragan dusz, a w dniach powszechnych dźwięczy nieustannie w duszy jak słodka, kojąca mękę życia nadzieja“. Dlatego od powstania listopadowego, bo gdy ranny Chłopicki „ręką wskazując, gdzie swe rycerstwo wieść zamierza, potężnym głosem krzyczy: tam, tam! — kolumna na odpowiedź jednym głosem: Jeszcze Polska nie zginęła zanuca, głos pieśni rozległ się po błoniach i o niebiosy odbił“. Witkiewicz tak mówi o czterech pierwszych słowach Pieśni legjonów: „są to największe, najdonioślejsze słowa, jakie usta polskie po utracie niepodległości wymówiły; jest to treść i istota polskiego sumienia; wszędzie i zawsze niósł z sobą Polak w tej okropnej epoce ducha tych czterech wyrazów“. —

W rocznicę utworzenia królestwa kongresowego napisał Feliński na koronację Aleksandra I hymn „Boże coś Polskę“, hymn wielbiący Boga za opiekę nad Polską i cara „naszego króla zachowaj nam Panie“. Pieśń ta, pokładająca nadzieję w Bogu i carze, dopiero po zmianie w czasie powstania styczniowego stała się pieśnią narodową („Ojczyznę, wolność racz nam zwrócić Panie“).

Po strasznym roku w dziejach Polski — 1846 napisał Ujejski pieśń pełną goryczy, bólu: „z kurzem krwi bratniej“ śle do Boga „skargę straszną“, by ukarał „rękę nie ślepy miecz“. Ta pieśń zemsty stała się tez pieśnią narodową.

W okresie „kulturkampf“ i działalności Hakaty bije dzwon na alarm, by wszyscy przysięgli, iż „nie rzucą polskiej ziemi, nie dadzą pogrześć mowy“.

Echo tego dzwonu odbiło się we wszystkich 3 zaborach, wzmacniało słabych i dodawało sił walczącym. Pieśń ta — to niejako śluby całego narodu. I Bóg dopomógł i przysięgi nie złamano.

Wybucha wojna światowa. Z prochów poległych rycerzy budzi się mściciel, budzi śpiących rycerzy — powstają znowu legjony — odezwała się zamilkła od pół wieku pieśń mocy, wiary w swe siły, odżyło hasło „Gwałt niech się gwałtem odciska“, „Mierz siłę na zamiary nie zamiar podług sił, bo zapał cuda tworzy“ i „nie wierz temu, że głową muru nie przebijesz“. Poszukał siły we własnym narodzie i wystąpił do walki pod narodowym sztandarem i chociaż to szaleństwem się zdawało „tak zacząć musiałem, bom ją w sobie nosił wolną i w pełni chwały żyjącą“, bo wierzył zawsze, że „w samych rękach naszych, w piersiach naszych munitia nasza“. Z takiego to nastroju zrodziła się druga pieśń legjonów, pieśń głosząca „że chcieć — to móc“, że mimo tylu mąk, cierpień, krwi, łez — niema zwątpienia Tak, to druga pieśń wiary w swe siły, pieśn nadziei, mocy. O tej to „Pierwszej brygadzie“. T. Biernackiego tak powiedział Piłsudski „Jest to najdumniejsza pieśń, jaką kiedykolwiek Polska

stworzyła". A gdy Polska zmartwychwstała jakiż hymn zanucono? Jakiż hymn nie przeżył się? Za kościelny hymn uważamy „Boże coś Polskę"; za narodowy „Nie rzucim ziemi"; państwowym zaś został „Jeszcze Polska nie zginęła"; a hymn Rzeczypospolitej „Złamane berło" i „Gaude Mater Polonia„

Według prof. Chrzanowskiego hymnem narodowym pozostanie nie „Boże coś Polskę" nie „Rota" Konopnickiej, której słowa „nie będzie Niemiec pluł nam w twarz" ubliżają godności Polaka, i są wręcz hańbiące, lecz „Pieśń legjonów", z której bije gorąca miłość ojczyzny, duma narodowa i mocna wiara w swe siły. Taką pieśnią nie mogą się poszczycić ani Anglicy, którzy pragną panowania nad światem, ani Niemcy, których obowiązkiem rozszerzyć granice „od Mozy do Niemna od Adygi po Bełt". Jedynie Marsyljanka głosi „świętą miłość Ojczyzny" i płomienną miłość „ukochanej wolności", święty zapał do walki z tyranami oraz mocną jak skałę wiarę w żywotne siły narodu. Te same hasła szlachetne zawiera hymn Wybickiego, nic się w nim nie przestarzało, a „iskry młodego zapału" tej pieśni dotąd „tlą w głębi piersi" polskiej i jeszcze

— — — nieraz ogień wzniecą
Duszę ożywią i pamięć oświecą

Pająkówna kurs IV

Moje uczucie na widok Tatr.

„Dopóki z gór Karpackich brzmi polskiej pieśni ton.
Dopóki z ziem królewskich gra Zygmuntowski dzwon
Stać będzie Polska cała, stać będzie Piastów gród
Zwycięży Orzeł Biały, zwycięży polski lud".

Groźnie, majestatycznie i tajemniczo wyglądają nasze kochane Tatry, bo też zawierają wiele tajemnic w swoim łonie, a lud kochając, tłumaczy po swojemu, opowiadając wieczorami zimowemi jak to Kinga, księżna polska uciekając przed pościgiem, zrzuciła z głowy koronę i Bóg uczynił cud, bo oto nagle przed dziczą tatarską wystrzeliły potężne turnie, które wstrzymały dalszy pościg. I rzeczywiście, gdy wschodzące lub zachodzące słońce ozłoci potężne, granitowe wierzchołki, to świecą się one jak złota korona św. Kingi. Na widok tych olbrzymów każdy człowiek staje z zachwytu, a piękność ich wysławiali nasi poeci jak Pol, Asnyk, Witkiewicz, Tetmajer, Kasprowicz, Lubertowicz. Na każdego oddziaływują Tatry swym ogromem, a cóż dopiero na mnie, któram przywykła od dzieciństwa do nich i ukochałam je.

Patrząc na Tatry wielbię wszechmoc Boga którego majestat, moc i piękno odbiły się w naszych Tatrach. — Na widok Tatr czuję w sobie nową siłę do pracy. Nieraz po jakiemś niepowodzeniu gdy ręce opadną, wtedy wpatruję się w te niebotyczne wierzchołki i wstępuje w serce radość, moc i szeptam „muszę to zrobić". —

Od samej kolebki naszej Ojczyzny stały Tatry na straży Jej granic i dały Jej potęgę, moc, hart i piękno. Gdy wyrodne syny wyniszczyły w sobie poczucie dobra, piękna, mocy, Tatry wstydząc się, osłoniły swe dumne czoła obłokami mgieł i chmur i wychowywały pokolenie rycerzy żelaznych. A gdy nadszedł czas powstali śpiący rycerze i wznieśli sztandar mocy i dumy narodowej. Ale stary rycerz Gewont wciąż marzy o dawnej świetności, o zgodzie i miłości braci.

Kunówna IV kurs.

WSPOMNIENIE!

Siedzieli se na nolepie,
Oba starzy — hej!
Ona gwarzy: „Bocys chłopie
Jak było downiej?

Jo była tako młodziuśko,
Bocem dobrze" — „Hej"!
„I na gębusi gładziuśko
Dziś inacej — wej!

A jo ci sie na odpuście
W smatce srokatej,
Nolepiej zwidzioła" . . . „Iście!
Bocem dobrze . . . Hej! . . ."

„I poseł ześ do matuli
Poprosiłeś jej,
Dojciez mi Zośke w kosuli
Jo ją wezmem" . . . „Hej!"

„Mom chałupe, jeno niemam
Wasej córki w niej
Takze konie, krowy chowam
Kyrdel owiec" . . . „Hej!"

I wzioneś mię z posiadanio...
Matuleńki mej,
Coz kie to ino wspomnienio...
Trza zabocyć . . . „Hej!"

„Jo sie biydna zestarzała
Coz ci z Zośki tej —
Co downiej łuną gorzała
Dziś niezdara z niej . . .

Tobie jakby gębę snurkiem
Poprzecinał jej! . .
Juześ nie tyn chłop pod piórkiem
Co był downiej"... „Hej!"

I długo jesce dumali
Jak to było w tej . . .
Grzejąc się w ogień dmuchali
Starowiny — Hej!

„HAPE" kurs V.

Kościółek św. Anny w Nowym Targu na cmentarzu.

Uwagę każdego przejeżdżającego przez Nowy Targ zwróci mały drewniany kościółek św. Anny, stojący w cieniu potężnych, wiekowych lip. Kościółek ten mały, bo mający około 20 mtr. długości i 10 mtr. szerokości, zasługuje jednak na uwagę, gdyż jest rzadko spotykanym zabytkiem naszej polskiej architektury. Wnętrze jasne zdobi kilka obrazów, a uwagę każdego zwiedzającego zwrócą szczególniej dwa obrazy wprost na tynku z napisem „Założenie kościółka św. Anny."

Na jednym z nich jest przedstawiona grupa ludzi na tle czarnych ołowianych chmur, a na drugim widzimy tą samą grupę ludzi, kładącą już podwaliny pod kościół. Gdyby ściany tej małej świątyni umiały mówić, opowiedziałyby dokładnie historję swego powstania. Ponieważ jest to niemożliwością, zadowolić się musimy skąpemi wiadomościami, czerpanemi z klechd i legend, krążących między ludem.

Dawno to było, gdyż wtedy, gdy na miejscu naszego miasta szumiała odwieczna puszcza. Miejsce niedostępne i ziemia nieurodzajna odstraszała mieszkańców. Zakonnicy tylko przybyli w to pustkowie, by na łonie przyrody zapomnieć o świecie a oddać się modlitwie i rozmyślaniom. Ale zakonnicy rzadko wychylali się z murów, nie płoszyli czworonożnych mieszkańców puszczy, prowadzących spokojne, pierwotne życie. Pewnego dnia spokój puszczy został zakłócony, bo w kotlinie zjawiła się grupa ludzi. Byli to zbójcy, którzy ścigani ręką sprawiedliwości, zeszli z uczęszczanych traktów i schronili się ze zdobyczą w tem pustkowiu. Lecz tą zdobyczą nie były talary węgierskie, lecz złocony obraz św. Anny, który gdzieś na Węgrzech skradli i nieśli do Polski. Przedzierali się przez gąszcze, stąpali ścieżkami uczęszczanemi tylko przez wilki i niedźwiedzie. Szli długo, ale pogoda przestała im dopisywać. Niebo zawlokły ołowiane chmury, piorun za piorunem spadał na niebotyczne wierzchołki smreków, łącząc przez sekundę krwawemi łańcuchami niebo z ziemią. Przerażeni zbójcy dotarli do małego wzgórka, a obraz powiesili na lipie, by pod jej konarami przeczekać burzę. Gdy burza przeszła postanowili udać się w dalszą drogę. Ale św. Anna zapragnęła zamieszkać na tym wzgórku, by stuletnie drzewa śpiewały jej modlitwy; wiedziała, że na miejscu puszczy stanie miasto, a mieszkańcy jego składać jej będą po wiek wieków cześć. Obrazu żadna siła nie mogła ruszyć z miejsca. Przerażeni zbójcy udali się po poradę do zakonników i tam na stopniach konfesjonału wyznali swe winy i ślubowali, że na miejscu, gdzie stał się cud, zbudują kościół. Nie żałowali pieniędzy, ani pracy, aż ściany świątyni zajaśniały między zielenią lasów. Takie i tym podobne legendy krążą między ludem podhalańskim, a są czasami tak sprzeczne, że trudno je razem połączyć i wyciągnąć właściwą historję.

J. Kunówna IV. kurs

Szarotka



Drzewiej, kie jesce w Zokopanem było straśnie malućko ludzi, kie nie mieli ani takich piyknych chałup jako teros, ba siedzieli w okopconych sałasiskach, żył se w tej taki Fakla, co sie ozyniył z Maryną Wojtkową z pode drogi. No i po styrek rokak zbożnego życio przysło na świat dziywcyńcisko.

Fakla ta nie bardzo był rod, ze je dziywce a nie chłopcysko, ze wiycie z chłopcyska zawse jest jakisi prefit, kie je jesce fest w sie. Taki to i Lubłokom do rady na despet yrządzić. No, ale kie juz Pon Bóg doł tak (pado chłop) to niekse be... Okropnie tyz to dziywce rod widzioł, ze to przylepne było i miłe. Włosy miała bielućkie jako tyn lyn, a gembe to jabyś w mlyku umocoł a ocy straśnie wielkie. Ona sie tys od syćkich dziywek wyróżniała, ale sie tyz i od roboty uchylała, bo tak miarkowała i medytowała, coby ino lekućko chodzić. Pod nosem wse se cosi drumkała, bo łokrutnie wesoło była. Roz co sie nie robi, jakosik się matka oznimogła i parę dni postękała, polezała, jaze nareście skapała. Dziywce ta z pocątku nie bantowało za niom, bo ociec chcioł zastąpić matke choć trosecke, ale nimóg

dać rady. Zacyno sie i jemu kotwić na tym świecie, bo dziywce mu okrutnie zbiydło i zmarkotniało telo co cud. Z tego syćkiego jus ani nie wiedzioł co ma robić, i umyśloł iść sie ka stracić, ale mu zol było okrutnie dziywcyncia. Ale cos, kie sie wybroł pod Gewont na dzikie kozy i wiyncyj sie juz nie wrócił. Nie mogli po nim znalyść nawet ślaku, znaku. Dziywce sie ta dopytywało ka ociec, ale jej nik nic nie godoł, haj! a ona zawse słuchała, cy fto ka nie bedzie radził o ojcu. No i jakosi roz usłysała, ze ociec wpod do przepaści pod Janosikowemi półkami pod Gewontem i nijako sie go nie dało wyniyść. Myślała se, ze pewnie ojcu i matce fajnie na tamtym świecie. Zol łokrutny ścisnon jej przedobre serce, cemu jej tam nie wzion, a byłoby jej przecie lepiyj jako tu po obcych sałasiskach sie włócyć, posła pod Gewont i siadła se na skale nad Janosikowemi półkami, a tak sie jej piyknie widziały te scyty i tyn Gewont, ze se zabocyła o syckim i zaśpiywała...

Ej Gewoncie, Gewoncie, Gewoncie pynkaty
Ej! pewnie cie łozbodły łojcyste dukaty!

Obeźrała sie i uwidziała okrutnom przepaść Zarosinki se zbocyła, zè moze on tam wpadł i zaprzepaścił sie kansik, ino kie leciol odpadły mu kostki od kapelusa. Choć w przykryj ścianie uwidziała ik, to na ten widok telo nabrała siły, ze sie puściła po nie i dostała ojcowe kostki. Ale nizyj spuścić sie ni mogła, coby ojca ratować, to tyz z tej załości płakała straśnie. Stary Bizion prawućko seł i uwidzioł jom jako spała do skały przytulono i tak zaniósł jom do sałasu. Dziywce ledwo sie ino przebudziło, pytało straśnie coby jom puścić ku ojcu. Bizionka nie dała se dwa razy gadać, dała jej kęs moskola z łoscypkem i dziywce pośło. Od tego casu wse jus styrcała pod Janosikowemi półkami.

Na Pardołówke przysła wtedyj, kie sie jej jeść okrutnie zawciało i pytała ludzi, to jej ta zawse dali choć moskolicka, bo jom radzi widzieli. Nazywali jom Siyrotkom, a ze miała bury serdocek po niebozycce matce i spódnice nazywali jom „Sarotkom". No i od tego casu ka jom widzieli, wołali na nióm „Sarotka". Dziywce straśnie na gembie zmalało, ze jom miało jak listecek, ino ocy wielkie i piykne jej ostały. Biziomka roz godo do Bizioma, ze jus straśnie dawno nie widziała „Sarotki" ka sie tys teros łobraco? Zacyni jom syćka sukać po Pardołówce i po syćkik turniach i graniak, haj! ale kazbyś jom ta znaloz, kie sie tak zaprzepasciyła jak ociec. Na wiesne, ka nojwiyncyj cupiała blisko przepaści pod półkami Janosikowemi, Symek Gołów znaloz cosi podobne do kwiotka, ale jesce takiego nie widzioł. Był taki jak gwiozda. Listecki mioł troche sarawe, takie miyńkućkie jak łowiecka, kie przydzie na świat.

W środku mioł zółciutkie kółecka a łodyske małom i cienkom. Ludzie i bacowie, wtoryk nazganioł Symek, stoli nad kwiotkiem i patrzeli, aż kie Biziom stary nie rymnie na kolana, jaze sie łozległo i piyknie Pana Boga przepytoł, coby mu darowoł, jak moze sierotce co kiedy złego robił. Bo łun piyrsy smiarkowoł sie, ze to pewnie Pon Bóg sierotke w kwiotecek przemieniył, coby jus tak nie styrcała ani płakała na tym świecie.

Od tego juz casu ka nojwiynkse przepaści i przełomy, tam sarotka zawse rośnie i wyziyro, cy ka ojca nie uwidzi... *„Szarotka"* kurs I.

Profesor a uczeń.

„Patrzże teraz za jakiego mnie masz bajbardzo. Chciałbyś grać na mnie; wmawiasz w siebie, że znasz mój mechanizm? Chciałbyś wyrwać ze mnie całą skalę tonów, od najniższej nuty aż do dyszkantu; a w tym tu marnym instrumencie tyle jest głosu, tyle harmonji, jednakże nie możesz go skłonić do przemówienia! „Hamlet" Szekspira sc. II. aktu III.

Dusza młodzieży — to flet, na którym umiejętny artysta potrafi wygrać przecudne melodje, jeśli zna dobrze jego konstrukcję, jego tajemnice. Takim artystą, który ma grać na duszy młodzieży, jest każdy pedagog. Pozna on wtedy dobrze tajniki swego instrumentu gdy w rodzinie społecznej za jaką uważam szkołę, wszystko będzie jawnem, jeśli zapanuje w niej zupełna szczerość. Dlatego sądzę, że uczniowie nie powinni ukrywać swych dążeń, zapatrywań i występują na łamach naszego pisemka z artykułem, który jest szczerym wyrazem pragnień młodzieży.

Nieporozumienia między uczniem a wychowawca są tak stare jak historja szkolnictwa. Niekiedy występują one w tak małych rozmiarach, że nie warto o nich wspominać, czasem jednak przera-

dzają się w ukrytą walkę, opartą na głębszem podłożu psychicznem. Dziś nikt prawie nie jest zadowolony z młodzieży; wszyscy ja krytykują, choć śmiało można powiedzieć, że rzadko kto zna ją dobrze, a każdy odnosi się do niej z uprzedzeniem. Młodziez czuje to i odsuwa się od starszych; tworzy sobie swój własny świat, swe własne ideały i zasady, z któremi kryje się, co wywołuje zarzut, że młodzież wogóle nie ma ideałów. W takich warunkach współżycie młodzieży z profesorami jest bardzo utrudnione, gdyż wychowawca nie wie czego chcą i do czego dążą jego wychowankowie, ci zaś są przeświadczeni, że jest on ich wrogiem i odnoszą się do niego z nieufnością, nie chcą słuchać jego rad, choć często są one dobre.

Wówczas ucieka się on do swej władzy, wszczyna walkę z uczniami, chcąc zmusić ich do nauki, i do posłuszeństwa. Zamiary jego są niewątpliwie dobre, ale droga, którą dąży do wykonania swych celów błędna choć często przynosi zamierzony skutek. Uczeń bowiem, wobec którego profesor stosuje siłę, któremu grozi złą notą, zaczyna uważać ją za karę, nie za census tego, co umie i szuka sposobności do dokuczenia profesorowi. Środków do tego mu nie brak, to też zamiar swój rychło on wykonuje, a potem spotyka go zasłużona kara, którą uważa za zemstę profesora. W ten sposób niezdrowe stosunki szkolne wpływają na wypaczenie pojęć młodzieży. Naturalnie trafiają się profesorowie, którym udaje się przełamać nieufność młodzieży, ale poczucie sprawiedliwości wobec naprężonych stosunków młodzieży z innymi wychowawcami może go zmusić do stanięcia po stronie swych kolegów, do poparcia ich usiłowań; wówczas cała jego praca idzie na marne, uczniowie przybierają wrogi stosunek wobec niego, a za swój trud uzyskuje on tylko zniechęcenie. Nie zechce on już poraz drugi dążyć do współżycia z uczniami, gdyż uważa je za niemożliwe. Niewątpliwie, jednak współpraca młodzieży z wychowawcami mogłaby stać się rzeczywistością, gdyby dążyła do niej większa część profesorów lub młodzieży danego Zakładu naukowego. Jeżeli pedagog wychodzi jednak ze założenia, że wszyscy uczniowie są leniwi i nieuzdolnieni i tak długo nie zmienia swego przekonania, aż dojdzie do wniosku, że dany uczeń nie podlega tej regule, stosunek jego do pozostałej części uczniów musi być wrogi. To też powinien on raczej wierzyć, że uczniowie pragną nauki i w tej regule szukać dopiero wyjątków. Młodzież potrafi wówczas ocenić jego dobre chęci, poczuje dla niego szacunek i nie zechce zawieść pokładanych w niej nadziei. Powstanie wtedy w szkole serdeczny stosunek między uczniami a gronem profesorskiem, który stanie się podstawą dobrego wychowania nas na dobrych i pożytecznych obywateli naszej Ojczyzny. Zapatrywań moich nie uważam za doskonałe i nie wątpię, że te z Szan. Koleżanek i Kolegów, którzy zechcą coś w moich uwagach poprawić, czy też coś do nich dodać, wypowiedzą się na łamach naszej gazetki, o co też bardzo proszę.

Lisiński Michał kl. VII b. gimn.

JESIEŃ.

Lubię żółtawo szare, więdnące, jesienne
liście, które z drzew strząsa każde wiatru tchnienie,
jak ciche, w głębi duszy ukryte, cierpienie,
jako lat mijających czuwanie bezsenne. . .

Lubię szelest opadłych pod me stopy strzępów
tych koron, co się chwiały dumnie na drzew szczycie,
a dziś zdeptane, w błocie, marzyć o błękicie
nie śmiejąc — są podobne do serca ostępów . . .

Lubię liście niesione w wichury poświście,
co już nigdy nie wrócą do swojego drzewa,
jak szczęście lat dziecinnych, które życie zwiewa,
jak moją szarą dolę — lubię zwiędłe liście . . .

„*Vagus*"

KRONIKA

Dnia 8/IX odbyło się uroczyste otwarcie „Czytelni" w Sem. Naucz. w Nowym Targu. Odbyły się więc wybory na Zarząd „Czytelni", które bardzo pomyślnie wynikły. Przewodniczącą została obrana Janina Węgrzynkówna z k. IV-go, zastępczynią Janina Kunówna k. IV, sekretarką Jadwiga Apostołówna k. III skarbniczką Henryka Błażkiewiczówna. Przemowę miał Dr. prof. Offert o „samokształceniu i samowychowaniu". Wykazał różnicę między temi dwoma pojęciami. Samokształcenie idzie w parze z pracą nauczycieli. A wyrobienie woli zależy w większej mierze od samego człowieka, a od wyrobienia wewnętrznej harmonji swego „ja"

zależy wartość danego człowieka, gdyż to decyduje o zwycięstwie dobrych pierwiastków w duszy człowieka.

Dnia 13/IX 1930 odbyło się zebranie Czytelni, które rozpoczęto śpiewem. Referat wygłosiła przewodnicząca Czytelni J Węgrzynkówna p. t. „Moje uczucia na początku roku szkolnego". Na temat referatu przemówił parę słów p. Dr. prof. Offert. Następnie deklamowała pięknie wiersz Or Ota p. t. „Babie lato" Bidowańcówna z kursu I. Najwięcej zachwytu wzbudziła w nas muzyka góralska, odegrana na skrzypcach przez Parówne i Bułówne z V go kursu. Muzyka była tak porywająca, że Pajerska i Krawczyńska z kursu I porwały się do tańca góralskiego.

Dnia 20/IX Odbyła się „Czytelnia za parkiem ze zdjęciami fotograficznemi. Na program jej złożyło się: referat o teatrze ludowym J. Jankowskiej z IV k. po którego odczytaniu Dr. prof. Offert podkreślił jego wartość. Bełtowska wygłosiła wiersz Konopnickiej „Przed sądem" — po deklamacji Bachleda z I kursu bardzo milutką nowelkę „Szarotka". Na zakończenie Sadówna z I k. zagrała na skrzypcach; muzyka była piękna lecz zachwyt większy „Taka mała a tak ślicznie gra".

Dr. prof Offert poddał na tej Czytelni projekt, aby program „Czytelni" kolejno kursy urządzały i w czasie pogody na wolnem powietrzu.

Dnia 27/IX odbyło się zebranie „Czytelni" koło „Siarczanki". Na program tejże złożył się śpiew, bardzo zajmujący referat odczytała Kowalska z I kursu p. t. „Nasi zagranicą". Na temat referatu Dr. prof. Offert z żalem wykazał naszą (Polaków) niedbałość w stosunku do braci zagranicą, którzy może więcej kochają Ojczyzne niż my i chcieliby mieć kontakt z macierzą, my jednak zapominamy o nich. Dalej z I k. Krawczyńska wygłosiła wiersz „Jesień Polska". Trzeba przyznać, że ma do tego wielkie zdolności. Bednarczykówna I k. odczytała gwarą spiską nowelkę. Następny punkt były skrzypce Sadówny, grała z nut, lecz także chciała zagrać po góralsku, przekonała sie jednak, że muzyka góralska jest trudną. Pajerska i Krawczyńska podskoczyły sobie zbójnickiego na trawniku przy ognisku. Po zakończeniu właściwego zebrania śpiewem, wygrzebałyśmy ziemniaki z ogniska i popijając siarczanką, smacznie zjadłyśmy jak nigdy.

Dnia 4/X „Czytelnię" urządził k. II w sali k. I go. Zebranie rozpoczęto śpiewem. Balińska i Leśnicka wygłosiły wiersze. W. Jankowska I k. odczytała referat p. t. Kinomatografja w Polsce, na temat którego zabrał głos Dr. prof. Offert i zaznaczył, że Kinomatografja ta dziesiąta muza, czasem przestaje być muzą, bo częstokroć kino wpływa ujemnie na młodzież. Następny punkt — taniec marynarzy był wprost zachwycający i wykonany artystycznie. Miłą niespodzianką była „Duma Polski", z której my się wszystkie serdecznie uśmiały. Zapiórkowska zagrała pięknie na fortepianie. Zebranie zostało zakończone śpiewem.

Dnia 30/IX wyjechała do Krakowa wycieczka uczenic Sem. w liczbie 50.

Niestety ja nie mogłam pojechać, dlatego tylko słucham i zazdroszczę, gdy opowiadają o widzianych cudach naszego „Starego Krakowa" i o Kordjanie, którego wystawiono właśnie w „Teatrze Słowackiego". *H. N.*

W czasie wakacyj zmarł ucz. kl. V b. Roman Bukowski. Pogrzeb jego odbył się w Czarnym Dunajcu przy udziale przedstawicieli grona profesorskiego i całej rzeszy uczniów, którzy przyjechali ze sąsiednich wiosek i z Nowego Targu, aby oddać ostatnią przysługę zmarłemu. Był on jednym z najlepszych uczniów, a zarazem odznaczał się szczerą przyjaźnią w stosunku do kolegów.

Dnia 26/IX 1930 odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Gołębiowskiego, b. profesora w tutejszem gimnazjum.

3 sierpnia odbyło się uroczyste otwarcie lotniska turystycznego w Nowym Targu. Uroczystość ta zgromadziła takie tłumy ludzi z całej Polski, jakich już dawno nie widzieli mieszkańcy stolicy Podhala.

W dniach od 27/IX. do 4/X. wizytował gimnazjum p. wiz. Wajdowicz. Wziął on udział we wycieczce na Turbacz, gdzie odbyło się kilka lekcyj wzorowych, oraz we wycieczce do Pienin L. M

Redaktor odpowiedzialny: Zofja Oleksówna. Drukarnia „Podhalańska" w Nowym Targu.